

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

Sprawa Wawelska

Polska jest i pozostanie społeczeństwem katolickim. Prawa Kościoła Katolickiego w Polsce są zagwarantowane konstytucją i konkordatem, czyli traktatem zawartym między Polską a Stolicą Apostolską. Bliski związek między Kościołem a Polską zadokumentowany został ostatnio w deklaracji płk. Koca.

Z zobowiązań wobec Kościoła, dobrowolnie na siebie wziętych, władze państwowe wywiązują się jak najskrupulatniej. W żadnym innym państwie na świecie Kościół Katolicki nie korzysta ze swobód i przywilejów tak wielkich jak w Polsce.

To też tym bardziej dziwić musi każdego naruszenie przez dygnitarza kościelnego uczuć narodowych polskich i przeciwstawienie się przez niego życzeniom Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, piastuna majestatu Polski.

Niestety — fakt taki zaszedł ostatnio, wywołując żywiołowe oburzenie całego społeczeństwa.

Ks. Metropolita krakowski biskup Adam Sapieha bez porozumienia się z Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego i wbrew woli Pana Prezydenta Rzeczypospolitej polecił przenieść zwłoki Marszałka Piłsudskiego z podziemi Katedry Wawelskiej do niewykończonyj krypty w wieży srebrnych dzwonów. Ktokolwiek i czymkolwiek chciałby ten czyn tłumaczyć — postępek ks. Metropolity nie da się usprawiedliwić.

Zbyt bolesne to rzeczy, by je raz jeszcze szczegółowo przypominać. Zatarg został formalnie zlikwidowany, dzięki interwencji nuncjusza papieskiego, biskupa włoskiego Cortesiego. Ojciec Święty bowiem niewątpliwie boleśnie odczuł ból wyrządzony całemu narodowi polskiemu przez biskupa krakowskiego. Niemniej krzywda wyrządzona najserdeczniejszym uczuciom narodu, uczuciom wdzięczności i czci najwyższej dla Budowniczego

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISA

Państwa Polskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego nie da się trwale wymazać z pamięci ludzkiej i wymaga przedsięwzięcia takich środków, któreby na przyszłość skutecznie zapobiegały możliwości powtórzenia się podobnych wypadków.

Nad tym mają radzić izby ustawodawcze, umyślnie w tym celu zwołane.

Zatarg Wawelski raz jeszcze dowiódł, że kult dla Marszałka Piłsudskiego przeniknął do wszystkich warstw społeczeństwa i że tego kultu nikomu bezkarnie naruszać nie wolno. Jak za życia Marszałek Piłsudski prowadził Naród do wolności i zwycięstwa, tak po śmierci duch Jego przewodzi i przewodzić będzie dalszemu, mocarstwowemu rozwojowi Polski.

Miłości i czci dla Wodza Narodu nikt u Polaków zmniejszyć nie zdoła.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
— WŁADYŚLAWA RAOBIŚA

O uświadomienie narodowe na pograniczu

Dzienniki poznańskie dni ostatnich ogłaszają alarmujące wieści o ucieczce za granicę młodych ludzi z pogranicza zachodniego, zwabianych na drugą stronę granicy przez płatnych agentów.

Zagadnienie samo nie jest wcale nowe. Mamy jeszcze w pamięci masowe wychodźstwo sezonowe do Niemiec, zlikwidowane ostatecznie dopiero przed kilku laty. Wówczas jednak chodziło o robotników rolnych z województw centralnych i wschodnich, ludzi, którzy od lat emigrowali do Niemiec na kilka miesięcy letnich do robót w polu i którzy przez długi czas po wprowadzeniu zakazu nie mogli się od swych wędrówek odzwyczaić, podczas gdy obecnie wychodźców werbuje się z pośród ludności pogranicza zachodniego, ludności która dotąd nie szukała pracy poza miejscem swego zamieszkania i która do emigracji do Niemiec odnosiła się raczej niechętnie.

Dochodzenia podjęte przez władze powołane wykażą, czy poza motywem ekonomicznym — poszukiwaniem pracy — ruch ten ma inne przyczyny. Czy uzasadnione są pogłoski o werbowaniu głównie roczników poborowych, o współdziałaniu niemieckich organów granicznych przy nielegalnym przekraczaniu granicy przez uciekinierów i t. p.

Chodzi tu przede wszystkim o rzecz stokroć ważniejszą: nielegalne wychodźstwo w tych warunkach dowodzi niedostatecznego uświadomienia narodowego ludności pogranicza, lub gorzej jeszcze — obniżenia tego

uświadomienia w latach ostatnich. Jesteśmy świadkami postępów agitacji antypaństwowej.

Mówi się, że zwerbowani ochotnicy mają być użyci w dużych majątkach w głębi Niemiec, że odesłani zostaną do obozów pracy, gdzie przejdą odpowiednie kursy agitacyjne, które potem wykorzystać mają po powrocie do domów. Tak czy inaczej ruch ten tylko szkodę państwu przyniesie.

Pisaliśmy dużo o konieczności zbudowania żywego muru wzdłuż całej granicy Państwa. O potrzebie wciągnięcia do tej pracy wszystkich ludzi dobrej woli. Dzisiaj potrzeba ta staje się koniecznością.

Wedle dotychczas zebranych informacji werbunkiem zajmują się osobnicy opłacani przez przedsiębiorców niemieckich po 3 marki „od głowy“. Biedne, zbałamuczone ofiary, idące na poniewierkę między obcych, podpisują przy przejściu granicy cyrografy, w których z góry przyjmują wszelkie narzucone im warunki, pod rygorem odpowiedzialności karnej za nielegalne przekroczenie granicy i przymusowego wysiedlenia za granicę. Wysiedlenie to zresztą i tak ich nie minie, kiedy po wyeksploatowaniu staną się niezdolnymi do pracy.

Równocześnie uciekinierzy zamykają sobie drogę powrotu do Polski, bo renegatów i zdrajców Ojczyzna nie potrzebuje.

————— :: —————

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
DR. M. WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA

Wieś polska kroczy naprzód

Ostatnio na forum życia publicznego w Polsce wysunął się czynnik który do niedawna jeszcze — mimo tkwiącej w nim energii potencjalnej, potężnej i świadomej — trwał jak gdyby w uśpieniu. Czynnikiem tym jest wieś polska.

Ludowi wiejskiemu, jako najliczniejszej warstwie w Polsce, z natury rzeczy przypada główna rola w zakresie budowania potęgi i obronności Państwa oraz wzięcia na swe barki głównej odpowiedzialności za losy Polski. Niezawsze jednak wieś polska miała możliwość odegrania swej dziejowej roli, powiedzmy sobie też, że niezawsze była do niej przygotowana. Obecnie, sytuacja zmieniła się radykalnie. Wieś stała się dziś czynnikiem świadomym swej roli i jest gotowa do spełnienia jej. Ostatni zjazd „Młodej Wsi“ w Warszawie, który skupił ponad 30.000 młodzieży wiejskiej ze wszystkich stron Polski, był tego wymownym dowodem.

Nie jest rzeczą przypadku, iż ku urzeczywistnieniu swych wielkich zadań wieś polska rusza pod sztandarem Obozu Zjednoczenia Narodowego, gdyż właśnie O. Z. N. ma skupić w sobie wszystkie najżywotniejsze siły w narodzie, by wieść je ku wytężonej, gromadnej pracy dla Państwa. Doceniając

w pełni znaczenie żywołu wiejskiego, O. Z. N. kładzie szczególny nacisk w swej działalności organizacyjnej na skonsolidowanie niedość jeszcze dziś zwartej masy chłopskiej i na takie ukształtowanie jej oblicza politycznego i społecznego, jakiego wymaga od każdego Polaka chwila obecna.

Wyrazem tego stał się odbyty ostatnio w stolicy zjazd okręgu warszawskiego organizacji wiejskiej O. Z. N., na którym przewodniczący organizacji wiejskiej gen. Galica wygłosił programowe przemówienie. Mówiąc o aktualnych zadaniach wsi, gen. Galica postawił na pierwszym miejscu konieczność podźwignięcia kulturalnego i gospodarczego stanu rolnika, oraz pracy nad zaspokojeniem jego koniecznych i słuszych potrzeb, nad podniesieniem go do należnej mu roli wielkiego współtwórcy własnego Państwa, nad wytwarzaniem czynnej, zbiorowej siły ludowej, o którą rozbija się każde grożące Polsce niebezpieczeństwo.

— „Jako obóz — mówił gen. Galica — stanęliśmy na stanowisku, że Polaków winien obowiązywać tylko jeden cel ogólny, a jest nim *służenie własnemu Państwu*. Łączyć zaś ich musi tylko jedna dyscyplina, jaka z tego obowiązku wypływa. Obóz nasz zdecydowanie przeciwstawia się każdemu niekontrolowanemu działaniu grupowemu. Na tym punkcie należy budzić *społeczną czujność wszystkich Polaków*, szczerze stojących na gruncie konieczności zjednoczenia całego narodu. Jest to tym ważniejsze i konieczniejsze, że *w polskie życie zbiorowe wdzierają się inne, nie z wewnątrz, lecz z zewnątrz idące tajne czynniki, oparte o wrogie siły ościenne...*”

Pod takimi hasłami rusza do pracy Polska ludowa. Hasła te nie są tylko pustym dźwiękiem i znajdują głębokie zrozumienie wśród masy chłopskiej. Minęły już czasy, gdy obfity plon zbierał na wsi posiew nieodpowiedzialnej demagogii, oraz wrogiej Polsce propagandy. Minał też bezpowrotnie stan pewnego rodzaju marazmu, paraliżującego twórczą inicjatywę na wsi. Radosnym tego dowodem jest niedawna wystawa w Liskowie, która odbyła się pod hasłem „Praca i kultura wsi”.

Wystawa ta — to plon 37-letniej pracy miejscowego ks. prałata Blizińskiego i gromadki 34 chłopów, pracy, o której Marszałek Śmigły-Rydz powiedział, iż jest „*piękną lekcją pogładową rzetelnej, twardej, ideowej pracy obywatelskiej*”. Rozpoczęto ją już w 1900 r., gdy do ubogiej wioski, jaką był wtedy Lisków, przybył ks. Bliziński. Wbrew wysiłkom władz zaburczących, starających się wprowadzić rozdźwięk pomiędzy wsią, plebanią i dworem, w krótkim czasie powstaje w Liskowie stowarzyszenie „Gospodarz” i zaczyna się tam budzić życie, zaczyna się budzić **P o l s k a**. Wynikiem tej gromadnej pracy, z tym większym entuzjazmem kontynuowanej po odzyskaniu Niepodległości, jest to, że dziś Lisków jest w z o r o w ą wsią polską, zabudowaną na sposób europejski, posiadającą własny przemysł i spółdzielnie, organizacje wychowawcze i sportowe itd. Wszystkiego tego

dokonano w ubogiej wiosce pracą chłopca, kierowaną przez nieprzeciętną jednostkę, ożywioną pragnieniem podciągnięcia Polski wzwyż.

Wystawa, którą zaszczytli swą obecnością wszyscy najwyżsi dostojnicy państwowi, jest niejako sprawdzianem wartości obywatelskiej i społecznej chłopca. Nie było tam stoisk firm oraz indywidualnych wystawców. Były zato stoiska reprezentujące pracę zespołów wiejskich, a więc obrazujące wysiłek gospodarczy i społeczny polskiej wsi. Mówiły one o tym, co zrobili sami chłopcy dla podniesienia gospodarczego wsi, oraz jaki udział przyjmują w pracy społecznej na terenie organizacji ogólnopolskich, jak LOPP, PCK, LMK itd.

O pięknym wysiłku Liskowa i jego twórcy mówił Wódz Naczelny w słowach serdecznych: *„To, co widzimy — to jest rezultat pracy kilkadziesiąt lat jednego człowieka, który w bardzo ciężkich warunkach, o ileż cięższych, aniżeli dziś są w naszej Ojczyźnie, zaczął twardą pracę z wielkim narażeniem się, wśród niesłychanej szarżyzny dnia, bez jakichkolwiek wielkich haseł, któreby całym społeczeństwem wstrząsnęły. Zaczął tę pracę, wytrwał w niej i pracował z takim rezultatem, że oto dziś cała Polska przyjeżdża, by tę pracę zobaczyć”*.

W osobie ks. prałata Blizińskiego i jego chłopskiej gromadki Wódz Naczelny widzi *„.....plemię tych tęgich, dzielnych, mocnych Polaków, którzy umieją sobie dać radę w najtwardszym życiu, którzy pamiętając o ideałach, potrafią pracować praktycznie, potrafią naszą Polskę prowadzić do coraz lepszych dni”*.

Lisków — to nie tylko demonstracja wartości duchowych polskiej wsi. To — przykład najlepiej zrozumianej i najlepiej wykonanej pracy obywatelskiej.

— :: —

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
— 191 — WIADEMKA BIAŁA

Granica chroniona przez międzynarodową straż graniczną

Jak wiadomo, na granicy hiszpańskiej pełnią straż z ramienia komitetu nieinterwencji obserwatorzy państw neutralnych (m. in. i Polski). Ciekawe wrażenie z tej służby podajemy za prasą codzienną.

Od dnia 19 kwietnia br. komitet nieinterwencji rozpoczął kontrolę lądowych i morskich granic Hiszpanii. Kontrola ta objęła w pierwszym rzędzie granicę francusko - hiszpańską, przez którą do tego czasu, jak przez dziurawy worek, płynęli ochotnicy różnych narodowości i materiał wojenny dla armii czerwonej.

W nocy z 18 na 19 kwietnia zgodnie z uchwałami komitetu nieinter-

wencji granicę francusko - hiszpańską obstawily silne oddziały „gwardii cywilnej”.

Równocześnie w różnych punktach granicy francusko - hiszpańskiej zjawilo się 24 oficerów, delegatów komitetu nieinterwencji, których zadaniem jest dopilnowanie zamknięcia granicy. Oficerowie ci, reprezentujący kraje neutralne, podzielili cały pas graniczny francusko - hiszpański, biegnący wzdłuż Pirenejów, na 24 odcinki, które kolejno poddają kontroli. Wśród międzynarodowych delegatów komitetu nieinterwencji są Anglicy, Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy, Belgijczycy, Holendrzy i Polacy.

Siedzibą międzynarodowej kontroli i jej delegatów jest Perpignan. W ciągu tygodnia oficerowie kontrolują przydzielone sobie odcinki, a na sobotę i niedzielę wracają do Perpignanu, czy Tuluzy, by odpocząć po wyczerpujących trudach tygodnia. Na całym olbrzymim pasie granicznym zostaje wtedy dwu lub trzech delegatów, co, rzecz prosta, całą kontrolę sprowadza do zera.

Od soboty w południe do poniedziałku rano granica francusko - hiszpańska jest więc strzeżona mniej surowo, a że i „gwardia cywilna” nie gorzej od delegatów międzynarodowych świętuje koniec tygodnia, przejście przez granicę jest wówczas łatwiejsze. Ci, którzy ułatwiają przejście przez granicę, wiedzą o tym doskonale, że w dni deszczowe kontrola pograniczna jest gorsza i przejście łatwiejsze, a w dni pogodne kontrola działa sprawniej.

Trzeba przyznać, że granica jest silnie obsadzona przez „gwardię cywilną” i że przejść pojedynczemu człowiekowi przez granicę jest trudno. Natomiast „gwardia cywilna” jest bezsilna w sobotę i w niedzielę w nocy, kiedy pas graniczny kontroluje zaledwie dwu lub trzech delegatów międzynarodowych, a przez granicę przechodzą większe grupy ochotników z bronią w ręku. Zaatakowanie takich większych grup groziłoby poważną strzelaniną i przelewem krwi, to też strażę gwardii cywilnej przymykają oczy i udają, że nie widzą niczego.

Są jednak miejsca, przez które człowiek świadomy może przejść z Francji do Hiszpanii i z powrotem zupełnie bezpiecznie. Taką wygodną miejscowością jest naprzykład Bourg Madame, przylegająca tuż do hiszpańskiej miejscowości Puicerda. Ogrody Bourg Madame łączą się z ogrodami i opłotkami Puicerdy, a granicę stanowi tylko mała rzeczka szerokości kilku metrów, której woda sięga nie wiele powyżej kostek. „Gwardia

**Nie tylko czytać trzeba „Czaty”,
ale i prenumerować!**

cywilna" ma wprawdzie rozkaz strzelania po trzykrotnym ostrzeżeniu do każdego przechodzącego granicę, ale zawsze można wybrać taką chwilę, gdy strażnik się odwrócić, lub gdy zniknie z oczu, a wtedy w kilku skokach jest się po drugiej stronie. Do tych, którzy już przeszli rzeczkę, „gwardia cywilna" nie strzela.

Tam właśnie między Bourg Madame a Puicerdą na samej granicy, tuż nad rzeczką, leży hotel „Salvat", którego właściciel dzięki wojnie domowej w Hiszpanii doszedł do szalonej fortuny. Hotel „Salvat" jest tak wygodnie położony, że przejście granicy francusko - hiszpańskiej w tym właśnie punkcie nastręcza bodaj minimalne trudności. Przechodzą więc przez podwórze i park hotelu „Salvat" na stronę Hiszpanii ochotnicy, którzy chcą walczyć w szeregach armii czerwonej, a z Hiszpanii do Fracji podążają emigranci i uciekinierzy oraz ci ochotnicy, którym już znudziła się wojaczka. Chronią się też tą drogą do Francji anarchiści hiszpańscy, oficerowie, oraz żołnierze armii czerwonej, którzy również mają dość wojny. Przeważnie nie mają oni z sobą brzęczącej monety, natomiast przywożą z sobą mnóstwo złota, pereł, pierścionków i klejnotów, pochodzących przeważnie z rabunku.

Sprzedawanie tych rzeczy w sklepach nie jest bezpieczne. Niebezpieczeństwo to usuwa jednak sprytny właściciel hotelu „Salvat", który pereł, brylanty i złoto nabywa wprost za bezcen, by sprzedać potem po dziesięć razy wyższej cenie. Raz naprzykład kupił on pierścionek wielkiej wartości za 150 franków, a na drugi dzień sprzedał ten sam pierścionek za sumę 1.700 franków. Nic też dziwnego, że właściciel hotelu chwali sobie ogromnie wojnę domową w Hiszpanii i radby był, by trwała jak najdłużej.

Do hotelu „Salvat" przybywają stale wysłannicy jubilerów paryskich, którzy od właściciela hotelu nabywają złoto i klejnoty, kupowane przez niego za grosze od uciekinierów i emigrantów.

Agentom jubilerów paryskich obojętne jest, że klejnoty te, oraz owe perełki i złoto, jakie nabywają w hotelu „Salvat", zbroczone są krwią ich prawych właścicieli.

EUSTACHY ZUB, st. przod.

————— :: —————

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
IM. Władysława Bąkina

Jeszcze o Bursie i o Funduszu Społecznym

Wiedząc, że pytanie to nurtuje umysły wielu kolegów postanowiłem, późno wprawdzie, ale już dobrze przygotowany, na nie odpowiedzieć, tym bardziej, że zagadywano mnie na ten temat już z kilku stron.

Przyznają się szczerze, że sam jeszcze niedawno byłem uprzedzony do tej sprawy, źle się w tym zagadnieniu orientowałem i odnosiłem się do zdania, które jest w tytule, z dużym znakiem zapytania.

Z kolei, nim dam na to odpowiedź, zapytam tych kolegów, — którzy mają dorastające dzieci i borykają się z ich wykształceniem, oraz tych którzy jeszcze tego nie doświadczyli, ale za to sami w dzieciństwie cierpieli na brak szkoły oraz opieki i dobrze pamiętają różne niewygody dzieciństwa, które nie pozwoliły im osiągnąć należytego wykształcenia, a co najgorsze nie dały nauki w rodowitym języku, — czy sami już nie zadawali sobie tego samego pytania i jaką znaleźli na nie odpowiedź?

Spodziewam się, że moja odpowiedź zadowoli wszystkich uspołecznionych rozumnych kolegów i pokrywać się będzie z ich własną odpowiedzią.

Służba naszych kolegów na placówkach, jak teren Straży Granicznej szeroki, odbywa się w warunkach nazbyt ciężkich i absorbujących czas i umysł każdego niemal strażnika, ażeby oni mogli sami odpowiednie quantum czasu i energii poświęcić wychowaniu własnych dzieci. Szkoły na pograniczu mają albo niski poziom (jak zwykle w szkołkach wiejskich), albo częstokroć są to szkoły mniejszościowe, — a w znacznej części pogranicza, po odludziach, gdzie są wysunięte nasze placówki i posterunki — brak ich zupełnie. Z tego powodu dzieci znacznej części strażników są skazane na braki zasadniczego wychowania i początkowego wykształcenia, wskutek specyficznych warunków na większej części pogranicza.

Nawet tam, gdzie są szkoły w pobliżu placówek, dzieci naszych kolegów z granicy pobierają naukę przeważnie według programów wiejskich, co utrudnia im później zdanie egzaminów i przejście do średnich zakładów naukowych, gdzie przyjmują tylko dzieci odpowiednio przygotowane.

Odbija się to na rozwoju umysłowym dzieci naszych i zamyka im i tak trudną drogę do osiągnięcia jakichkolwiek stanowisk w przyszłości.

Dziś już każdy o tym dobrze wie, że bez należytego wykształcenia i świadectw nie można uzyskać żadnego zawodu.

Z drugiej strony wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że młode nasze mocarstwo, chcąc sprostać obecnym potęgom graniczącym z nami o miedzę, musiłożyć ogromne sumy na obronę własną i przez długi jeszcze szereg lat nie będzie mogło powiększyć tak wydatnie sum na szkolnictwo, ażeby wszystkie dzieci nasze mogły korzystać z najlepszych źródeł oświaty.

Musimy więc sami solidarnie ponieść ten trud i ruszyć rozpoczęte przez inicjatorów „Bursy Straży Granicznej“ dzieło polepszenia warunków oświaty dla dzieci — naszych kolegów, pełniących najcięższą służbę, ażeby im odjąć trosk, a ich dzieciom zapewnić należyte wychowanie, opiekę i naukę, a tym samym polepszyć przyszłość.

Trudno jest na pograniczu wykształcić i otoczyć należyłą opieką dzieci, które mają rodziców, a cóż dopiero dzieje się z sierotami, jaki je los czeka?

Ciężka jest dola sierót i pólsierót — pasierbów!

Tu właśnie przychodzi najlepiej z pomocą własna bursa, która ma dobre wychowawczynie i nauczycieli. Bursa bierze na siebie obowiązek chowania sierót razem z innymi dziećmi bez najmniejszej różnicy i już dziś spełnia to zadanie należycie.

Sieroty wychowane w bursie nie tylko nie załamują się w życiu, jak to zwykle ze słabymi bywa, ale wyrastają na dobrych, mocnych i mądrych ludzi, którzy umieją sobie radzić w życiu. Któż nie słyszał jeszcze o ludziach prawych i światłych, a jak bardzo pożytecznych, którzy wyszli z sierocińca we wzorowym osiedlu spółdzielczym Liskowie, które z okazji jubileuszu odwiedzali niedawno nasi najwyżsi dostojnicy.

Ale tu nie tylko o sieroty chodzi, lecz o te wszystkie dzieci strażników, do których dostęp kultury został ograniczony, lub wprost załamowany, z wielu przyczyn będących nie do pokonania.

A przecież dzieci niedokształcone lub źle wychowane, to upadek rodziny, tej najważniejszej komórki naszego społeczeństwa.

Nie ma więc żadnych wątpliwości, że ciąży na nas obowiązek solidarny,

Wraz z numerem niniejszym otrzymują abonenci Czat, jako

BEZPŁATNĄ PREMIĘ

broszurę zawierającą tekst

ROZPORZĄDZENIA WYKONAWCZEGO

do

PRAWA KARNEGO SKARBOWEGO

Zakończeniem zarządzeń wykonawczych do Prawa Karnego Skarbowego będzie INSTRUKCJA MINISTRA SKARBU, która ma się ukazać z początkiem III kwartału b. r.

Natychmiast po ogłoszeniu INSTRUKCJI przedrukujemy ją w osobnej broszurce, którą wraz ze skorowidzem do P. K. S., Rozporządzenia Wykonawczego i Instrukcji dostarczymy bezpłatnie naszym stałym abonentom.

od którego żadnemu z nas pod groźbą infamii nie wolno się uchylić, obowiązek składania na ten cel nie tak wielkich znów sum (gdy zważymy dawniej potrącane składki z uposażenia na byle jakie cele), ustalonych przez naszych delegatów na Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia „Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej” oraz „Funduszu Społecznego”.

Fundusz Społeczny bierze na siebie sumaryczny obowiązek płacenia za nas wszelakich składek i broni nas od niespodzianek z tego tytułu, oraz różnorodnych nagabywań składkowych ze strony prywatnej, które nam dobrze się dały we znaki. Ustalona i jednolita wysokość składki na stałe pozwala bez zaskoczeń układać swój budżet domowy, a przy tym mamy poczucie dobrze spełnionego obowiązku społecznego i wiemy, że pieniądze złożone przez nas nie pójdą na marne.

Nie potrzebujemy się też obawiać składek lokalnych, bo Fundusz Społeczny oddaje automatycznie na te cele 20% potrącanych składek, co powinno zaspokoić zobowiązania składkowe wobec różnych związków, bez dodatkowych obciążeń z naszej strony.

Ale powróćmy jeszcze do bursy.

Miałem sposobność przyrzeć się sprawom „Bursy” z bliska i przekonać się, że dokonuje się dzieło poważne. Stanie na razie gmach bursy dla dzieci strażników we Lwowie. Będzie on dostosowany do najnowszych wymogów kultury i higieny, i według najlepszych pomysłów technicznych wykonany. Mogę śmiało zapewnić kolegów, że nasz grosz nie zostanie zmarnowany, przeciwnie — da podstawy do budowania lepszego jutra dla naszych młodych pokoleń.

Niedarmo tak kochany przez nas wszystkich Komendant Straży Granicznej, Pan Pułkownik Jur - Gorzechowski, objął przewodnictwo i nadzór nad dźwiganiem tej ogromnej pracy wzywał. Jemu ufamy wszyscy bez zastrzeżeń i bądźmy pewni, że oprócz Bursy we Lwowie, ręka naszego Komendanta dźwignie z Funduszu Społecznego bursy dla naszych dzieci na Pomorzu, na Śląsku i wszędzie tam, gdzie okaże się ich potrzeba. Do naszego ofiarnego wysiłku dołączają się fundusze społeczne Państwa i poszczególnych województw, które już doceniają ten wysiłek nasz, i w ten sposób trudny początek zostanie zmieniony na granitowe kuźnie oświaty, jakimi staną się bursy dla naszych dzieci.

Nasze składki zamienią się w skarb oświaty młodych pokoleń, naszych własnych dzieci. Wychowankowie ufundowanych przez nas burs będą żywymi owocami naszego skromnego datku, a nauka z tego źródła wyniesiona — to najlepsze podwaliny i sklepienia rosnącej budowli Rzeczypospolitej.

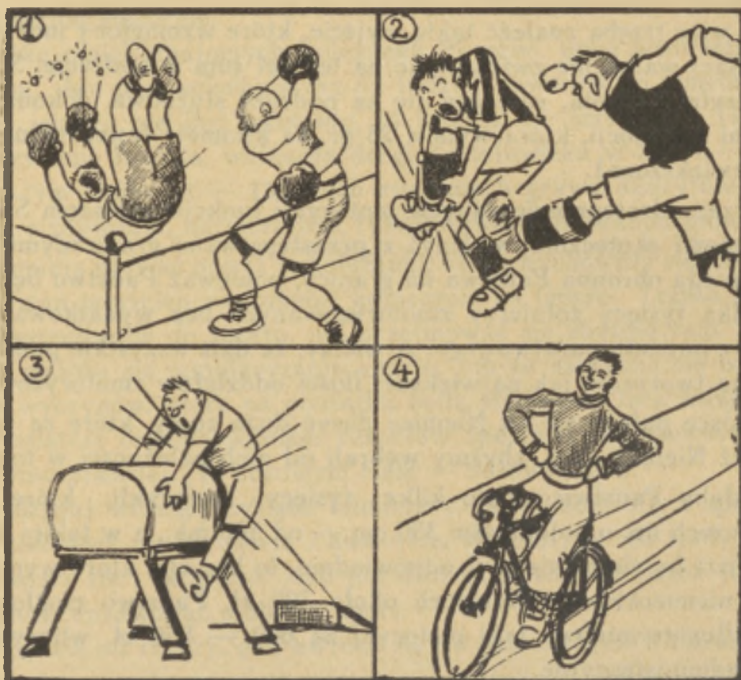
Możliwości motoryzacji w Straży Granicznej

(Artykuł dyskusyjny)

„Każdy strażnik z motocyklem, każdy motocykl w rękę strażnika, to zwiększenie skuteczności walki z przemytnictwem i wzmożenie obronności granic Państwa.”

Obecnie w powiatach na granicy zachodniej wzrosła dość poważnie ilość posiadaczy motocykli wzgl. motorowerów. Zdawałoby się, że powinien nas cieszyć ten postęp w motoryzacji — gdyby nie pewne zastrzeżenia, jakie się nasuwają po rozpatrzeniu następujących faktów:

Otóż, zainteresowawszy się bliżej tą sprawą, powinno nas zastanowić, że w większej części zaopatrują się w pojazdy mechaniczne mieszkańcy pogranicza narodowości niemieckiej, którzy są niepewnym elementem ze względu na wrogą propagandę, jaką uprawiają w ostatnich czasach na terenie swych towarzystw i związków, a także są częstokroć podejrzani o przemytnictwo, albo nawet o przestępstwa polityczne.



BOKS-BRUTALNY-FOOTBALL.TAKŻE
SKOKI?-TRUDNE MOWMY SZCZERZE

Z WSZYSTKICH SPORTÓW JEST
NAJMIŁSZA
- TYLKO JAZDA NA ROWERZE

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
WARSZAWA

PAŃSTWOWYCH WYTWÓRNI UZBROJENIA

BIURO SPRZEDAŻY WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 11
SKŁAD KONSYGNACYJNY KATOWICE, MICKIEWICZA 14

Fakty te i nasuwające się stąd wnioski winny nie tylko wzbudzić w nas czujność, ale także i zmusić do przeciwdziałania temu.

Otóż, aby funkcjonariusze Straży Granicznej mogli skutecznie walczyć z wszelkimi działaniami na szkodę Państwa, należałoby im uprzystępnienie nabycie takich środków, jakie posiadają ci, z którymi walczymy — tzn. motocykli.

Weźmy taki przykład: strażnik dowiaduje się od informatora, że znajdujący się pod obserwacją osobnik X. udał się samochodem w kierunku jakiegoś miasteczka, w którym nie ma Straży Gr. — albo że osobnik Y. pojechał motocyklem lub motorowerem w kierunku nieznanym. Mając własny środek lokomocji, niezwłocznie rusza tropem, obserwując podejrzanego z oddalenia.

Dotychczas elementy przestępcze, posiadając pojazdy mechaniczne, są w lepszym położeniu od strażnika, mającego tylko rower, gdyż motocykla służbowego, znajdującego się np. przy I. G., nie można użyć w każdej chwili i w każdej jednostce z racji rozległości odcinka i szczupłości ryczałtów.

A więc trzeba znaleźć takie wyjście, które wzmogłoby możliwość skuteczniejszej walki, nie zwiększając na ten cel sum w budżecie. Strażnikowi wystarczyłaby kwota, należąca się za podróże służbowe, dokonane innymi środkami lokomocji, która wynosi 25 gr. za kilometr (ewentualnie — może trochę zwiększona).

Przez udostępnienie nabycia motocykli funkcjonariuszom Str. Gr., będą oni mogli skuteczniej walczyć z przestępstwami granicznymi, zwiększy się także siła obronna Państwa na granicy, ponieważ Państwo będzie posiadało kilka tysięcy żołnierzy zmotoryzowanych bez wydatkowania na ten cel sum z budżetu państwowego. A wiemy, że dziś wszystkie państwa kładą nacisk na tworzenie jak największej ilości oddziałów zmotoryzowanych.

Polsce należą się od Niemiec dosyć duże sumy, które są zamrożone, ponieważ Niemcy chcą, abyśmy wybrali od nich należności w towarach.

Gdyby Państwo wzięło kilka tysięcy motocykli, które kosztują w Niemczech np. o pojemności 350 cm — od 500 mk., a w takiej olbrzymiej ilości koszt by się zmniejszył odpowiednio, to bez cła, które wynosi od motocykli niemieckich tej kategorii około 300 zł, Państwo mogłoby dać na spłaty długoterminowe taki motocykl za 600 — 850 zł, wliczywszy w to koszty administracyjne.

Cło nie pobrane od tych motocykli zwróciłoby się Państwu w innej formie z nawiązką.

Zachodziłaby jeszcze potrzeba wyszkolenia strażników jako kierowców. Przeszkolenie mogliby przejść oni w Dyonach Samochodowych, znajdujących się przy każdym D.O.K.

Em-Es

Uprawiamy sporty!

Mam nadzieję, że Sz. Redakcja „CZAT”, czytanych nie tylko przez naszych mężów, lecz i przez nas, żony oficerów i podoficerów Straży Granicznej, nie odmówi mi kącika w swoim poczytnym piśmie i umieści poniższe uwagi, jakie mi się nasunęły w związku z propagandą sportu w Polsce.

„Sport to zdrowie!” „Sport to fizyczna i duchowa tężyzna!” — Piękne te hasła słyszeliśmy już nieraz, czy jednak wzięliśmy je do serca? Czy przeciętny człowiek, który sportu nie uprawia, wierzy tym hasłom? Przeważnie — nie. Przedtędzi się nad tym do porządku dziennego i zasłyszane hasła traktuje się, jak np. namawianie do nauki języka chińskiego czy japońskiego.

Tymczasem sport jest nadzwyczaj miłą i taną rozrywką; dzięki niemu zapominamy choćby na krótki czas o trapiących nas troskach i nabieramy dla nich pogardy. Gdy podsumujemy nasz udział w sporcie ogólnopolskim, a zwłaszcza nas — kobiet w Straży Granicznej — to obliczenie to wypadnie bardzo mizernie.

Na setkę moich znajomych koleżanek 95 proc. umie wprowadzić używać roweru. Ale przejechać się raz na tydzień rowerem do miasteczka po zakupy, to jeszcze nie jest wszystko, to jeszcze nie jest sport. Tak samo jak nie nazwiemy brutalą, walącego drugiego człowieka w twarz — bokserem. Poza tym około 10 — 15 moich znajomych grywa okazyjnie w siatkówkę, ale o pływaniu, narciarstwie, łyżwiarstwie i in. szkoda mówić.

Nie umieją pływać nawet te koleżanki, które wychowały się nad Wisłą.

Taki stan powinien się zmienić koniecznie na lepsze. Trzeba odrzucić od siebie uprzedzenie do sportu, nie przejmować się zbyt tym, że może komuś nie podoba się popularyzacja sportu, lub że uśmiecha się ironicznie z naszych wyczynów, które na początku będą słabe itd., lecz zająć się gorąco i z zapałem organizowaniem zespołów sportowych i ćwiczyć, mając przed oczyma prawdę: „W zdrowym ciele — zdrowy duch!”

Już dzisiaj widzimy tysiące młodzieży, radującej się z uprawiania sportu, a cieszącej się zdrowiem i humorem, wstąpmy w ich ślady i razem z nimi cieszymy się i radujmy, jeśli nie dłużej, to chociaż przez jedną godzinę dziennie uprawiając ulubiony sport.

Nie będzie od rzeczy, gdy zwrócę się do Szanownych Koleżanek, które jeszcze nie zaznały przyjemności z uprawiania jakiegokolwiek sportu, czy gier sportowych, aby odrzuciły od siebie precz wszelkie kłopoty domowe czy zmartwienia i poświęciły kilka chwil dziennie na uprawianie sportu.

Pozostaje tylko wybór odpowiednich sportów, czy gier sportowych.

Otóż, paniom, mieszkającym nad rzeką, czy jeziorem, radziłabym uprawianie przez lato nauki pływania. Nauczycielami w tym sporcie winni być w pierwszym rzędzie mężowie, a jeśli ci nie umieją pływać, to i oni jednocześnie niech się uczą od tych, którzy sztukę pływania opanowali. W zimie natomiast w tych miejscowościach można uprawiać łyżwiarstwo i narciarstwo. W górach — w lecie wycieczki, w zimie — narciarstwo, saneczkowanie. W innych okolicach: w lecie wycieczki na rowerach (myślę o wycieczkach dla przyjemności, nie za interesami), gry sportowe: siatkówka, koszykówka i in., w zimie natomiast łyżwiarstwo i narciarstwo.

Wspomnę tutaj, że przed 6 — 8 laty, gdy sportów nie uprawiałam, wykorzystywałam rocznie 8 — 10 kart porad, zaś w ciągu ostatnich 4 lat — ani jednej. Zawdzięczam to wyłącznie zmianie trybu życia i zapoznaniu się ze sportem.

Niech panie nie zaślaniają się swoim wiekiem, bo w sporcie na pewno odmłodniejecie. Przyznam się, że naukę jazdy na rowerze i pływania opanowałam w 30-ym roku życia, łyżwiarstwo w 34-ym roku życia i tylko narciarstwo w latach młodych.

Wiem doskonale, że tym, które nie mają pomocy w gospodarstwie domowym, i mającym drobne dzieci, wydaje się trudnym to, co proponuję, lecz dla chcącego nie ma nic trudnego. Przy dzieciach swoich matki bez przerwy nie siedzą i zawsze znajdują chwilę czasu do wyjścia, choćby na pogawędkę ze znajomą. Nie ma więc przeszkód nie do pokonania. Od siebie mogę tylko dodać, że uprawianiem gier sportowych można się wyleczyć z melancholii, nerwowości i całego szeregu przypadłości. Człowiek się uspokaja duchowo, jest odporniejszy na wszelkie trudności, jakie się następcząją w życiu codziennym, rozwesela się i zaczyna naprawdę odczuwać chęć do życia.

Więc jeżeli która z Pań odczuwa pewne zniechęcenie, radzę natychmiast zorganizować grupkę osób; dobrze byłoby, aby w jej skład weszło trochę starszej młodzieży szkolnej, gdyż ta wnosi wiele życia i humoru w czasie gry, a jednocześnie zżywamy się z nią i wyrabiamy ją społecznie.

Jestem przekonana, że wszystkie koleżanki, które dotąd nie miały nic wspólnego ze sportem czy nawet grami sportowymi, po pierwszych próbach nie porzucą już tej przyjemności i zostaną miłośniczkami sportu!

Maria Kotarbina, żona st. przod.

Czy jesteś już członkiem K. W. P.?

Służba graniczna we Francji

Elementy służby

Francuzi są naogół zachowawcami i niechętnie wyzbywają się starych przyzwyczajęń. Znajduje to swój wyraz w pracy wszystkich organów administracji francuskiej. Znaną jest rzeczą, że Francja jest dzisiaj jednym z najbardziej biurokratycznych państw na świecie.

Jeśli chodzi o służbę ochrony granic we Francji, to obowiązuje w niej taka masa przepisów w ciągu długich lat wydawanych, że każdy niemal krok strażnika dokładnie jest opisany

Nie będziemy się w tej chwili wdawać w ocenę, czy taka drobiazgowość instrukcja jest korzystniejsza, niż ogólne wytyczne, przy pozostawieniu strażnikowi większej samodzielności, inicyjatywy i swobody w wyborze środków i form działania. Chodzi nam przede wszystkim o zapoznanie czytelników z pracą francuskiej straży granicznej i danie im możliwości porównania przepisów instrukcji polskiej z przepisami obowiązującymi we Francji.

Dla łatwiejszego porównania podajemy omawiane przepisy w dosłownym tłumaczeniu.

Rebat. (badanie śladów) — Badanie śladów jest służbą dzienną, wymagającą wielkiej dokładności, uwagi i pilności. Służba ta ma na celu rozpoznać odciski stóp przemytników, kopyt końskich lub kół pojazdów, które mogły w ciągu nocy przekroczyć linię graniczną. O wschodzie słońca wychodzi ze środka odcinka posterunku dwóch strażników, którzy w nocy nie pełnili służby, udając się w dwóch przeciwnych kierunkach, aż do styków z sąsiednimi placówkami, w celu rozpoznania, czy w ciągu nocy granica nie była przekroczona przez przemytników. O tej samej porze wychodzą badacze śladów z posterunków sąsiednich, którzy obowiązani są spotkać się następnie ze strażnikami innych placówek. Taka forma badania śladów nazywa się „badaniem śladów w łączności“. Jeśli badanie śladów wykonywa tylko jeden strażnik, który ze środka odcinka własnego udaje się do środka odcinka sąsiedniego posterunku, naówczas mamy do czynienia z badaniem śladów „skrzyżowanym“. Strażnik, który wykrył ślad, powinien bezpośrednio wrócić do posterunku, by o tym zameldować i zapewnić pościg, przyczem nie powinien się troszczyć o spotkanie ze strażnikiem z sąsiedniego posterunku, który również badał ślady.

Contre-rebat (kontrbadanie śladów) — Kontrbadanie śladów jest kontrolą, a nie powtórzeniem badania śladów. Powinno ono odbywać się na innej linii, niż badanie, ażeby można było zauważyć ślady, których pierwszy badający nie spostrzegł na swej drodze. Kontrbadanie, całkowite lub częściowe, należy powierzać wyłącznie starszym stopniem strażni-

kom, którzy poprzedniego dnia nie pełnili służby. W ogóle należy strażnikom zapewnić możliwość wypoczynku po wykonanej służbie.

Pożądaną jest, by strażnik pełniący służbę kontrbadania dochodził o ile możliwości aż do styku z sąsiednim posterunkiem, by tam zasięgnąć informacji lub zwolnić strażnika z własnego posterunku, który badając ślady doszedł do styku posterunków i nie spotkał badacza z posterunku sąsiedniego. W ogóle po dojściu do styku posterunków badacz śladów obowiązany jest czekać pół godziny na badacza z posterunku sąsiedniego.

Przełożeni poszczególnych jednostek organizacyjnych upoważnieni są w wypadkach dużych trudności terenowych lub z powodu małych stanów osobowych znieść na swych odcinkach badanie śladów i zastąpić je służbą informacyjną.

Service de reconnaissance (służba rozpoznawcza) — Służba rozpoznawcza ma na celu, jak to sama nazwa wskazuje, głównie wy badać i rozpoznać teren. Jest ona pokrewna służbie badania śladów, którą uzupełnia, zwłaszcza na odcinkach nieobjętych badaniem śladów. W przeciwieństwie do służby badania śladów, godziny rozpoczęcia i ilość rozpoznań pozostawione są inicjatywie kierownika posterunku.

Służba rozpoznawcza wykonywana jest zawsze przez dwóch strażników, z których jeden wyższy stopniem lub starszeństwem jest komendantem rozpoznania. Pełniący służbę rozpoznania winni starać się wykryć przejścia przemytnicze po pozostawionych w terenie śladach. Za każdym dostrzeżonym śladem należy posuwać się aż do jego zaniknięcia, przyczem należy starać się o ile możliwości zaskoczyć przemytników w składzie, lub „melinie“ przemytniczej. Pełniący służbę rozpoznania strażnicy obowiązani są wylężyć całą uwagę na teren, który polecono im przebyć, w razie zauważenia jakichkolwiek poszlak, winni informować się wokół. Wskazane jest, by służba rozpoznania była przerywana krótkimi przystankami, podczas których strażnicy pełniąc rolę obserwatorów badają teren, w razie potrzeby przy pomocy lornet.

Service d'observation (służba obserwacyjna) — Nadzór w ciągu dnia wykonywa się przez służbę zwaną obserwacyjną. Obserwatorzy na granicy lądowej winni wybierać miejsca lub okolice, z których sami nie będąc widziani, mogą objąć wzrokiem jak najdalszy horyzont. Powinni oni skierować uwagę na wszystkie wejścia i wyjścia, to znaczy nie tylko na osoby, które mogą przyjść zza granicy, lecz także i na te, które udają się za granicę, ponieważ jeśli są to agenci przemytników, należy wnioskować, że idą przygotować przejście

Wykonanie służby obserwacyjnej może być zależnie od potrzeby, czasu i miejsca stałe lub ruchome, jawne lub ukryte.

Service de faction. (służba porządkowa?) — Ten rodzaj służby wykonywa się głównie w portach w których mola są podzielone na pewną ilość rewirów, nadzorowanych przez strażników, którzy otrzymują szczegółowe rozkazy służby. Zadaniem pełniących ten rodzaj służby jest również nadzorowanie wejść i wyjść z magazynów, wyjść z sal rewizyjnych, barier, mostów itp.

Embuseade. (zasadzka) — Jest to rodzaj służby nocnej, którego celem jest zaskoczenie przemytników, którzy znajdują się w pobliżu miejsca pełnienia służby przez strażników. Zasadzka składa się najmniej z dwóch, a najwyżej z trzech strażników, których zadaniem jest kolejne czuwanie. Strażnik, na którego przypadło czuwanie, powinien zwracać baczność uwagę na najmniejszy hałas. Dla wykrycia jadących pojazdów lub idących przemytników wskazane jest częste przykładanie ucha do ziemi. Dłuższe zasadzki powinny być przerywane zmianą miejsca, w celu zapobieżenia wywiadowi przemytników. Nie należy nigdy umieszczać jednej tylko zasadzki na drodze, na której można przewidywać przemytnictwo przy pomocy pojazdów. Rozsądek zaleca, by służba zasadzek zawsze była wzmacniana zasadzkami sąsiednimi.

Circulation. (krążenie) — Jest to służba ruchomej obserwacji. Na niektórych granicach można zastępować obserwację ze stałego punktu krążeniem. Zakres rozpoznania może być rozszerzony, dzięki częstemu użyciu roweru. W górach, gdzie przemytnicy mogą w zimie używać nart do celów przemytniczych, strażnicy zaopatrzeni są w te środki lokomocji. Ponadto władze francuskiej straży granicznej dążą do jak najszerzego zmotoryzowania straży.

Patrouille. (Patrol) — Jest to służba krążenia w porze nocnej. Zastępuje zasadzkę, zwłaszcza w czasie burz i śniegów, które nie pozwalają słyszeć przejścia bandy, a także wówczas, gdy z powodu mrozów byłoby niebezpiecznie odbywać w terenie długie zasadzki.

Inny rodzaj służby, który możnaby nazwać służbą mieszaną, a którą nazywa się zależnie od wypadku „służbą poranną“ lub „służbą wieczorną“ ponieważ ludzie, którzy ją wykonują, znajdują się w terenie o zmierzchu lub o świcie, polega na pracy zasadzki lub patrolu mającej na celu bądź to wzmocnić, bądź też rozszerzyć zarówno linię służby obserwacyjnej, jak i linię czuwających.

Ten rodzaj służby przez ustawiczną zmianę miejsca i czasu urozmaica czynności strażników i nadaje się szczególnie do wprowadzenia w błąd przemytników. Długie doświadczenie wykazało dowodnie duże korzyści, jakie następuje ten rodzaj służby. Zaleca się jego stosowanie szczególnie w pierwszej linii, w okolicach, gdzie operują zręczne i odważne bandy.

Service d'investigation. (zbieranie informacji) — Służba zbierania informacji polega na krążeniu w obrębie rejonu, a nawet poza rejonem wewnątrz kraju i ma na celu zbieranie wszelkich informacji odnoszących się do przemytnictwa, na podstawie których możnaby sobie zdać sprawę z ilości towarów przemyconych i sposobów przemykania. Służbę zbierania informacji wykonywa dwóch strażników, w tym jeden starszy stopniem lub służbą. Powinni oni działać zależnie od okoliczności, nie są też skrupowani żadną marszrutą. W rozkazie służby mają wpisanych tylko kilka punktów, w celu umożliwienia kontroli przez przełożonych. Są oni obowiązani starać się uzyskać od mieszkańców wszelkie informacje i stworzyć sobie w danej okolicy źródło informacji, któreby następnie można wykorzystywać. Ponadto powinni nawiązać stałą łączność z funkcjonariuszami innych działów administracji (żandarmeria, podatki bezpośrednie, służba wodna, leśna itd.), którzy zresztą mają zalecone współdziałanie ze strażą graniczną. Zebrane wskazówki, jeśli ich nie wykorzystali na miejscu, przekazują po powrocie ze służby zainteresowanym posterunkom i oficerom, by na czas można było wydać potrzebne zarządzenia.

—:o:O:o:—

Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy

Skazany na karę śmierci, następnie ulaskawiony z zamianą na 15 lat więzienia bandyta i przemytnik z pogranicza polsko - sowieckiego napisał książkę. Pisał po 10 latach najsurowszego w Polsce więzienia na Świętym Krzyżu. Opisywał własne przeżycia*).

Więźniowie naogół przyswajają sobie duży dar opowiadania. W zabójczo jednostajnym życiu więziennym ponowne przeżywanie chwil spędzonych na wolności ratuje skazańców od obłąkania. Myśl wybiega poza cełę więzienną i nie licząc się z czasem ani przestrzenią krąży nad miejscami i zdarzeniami, które najsilniej wyryły się w pamięci skazanego. Wielokrotnie przetrawiana myślowo przeszłość układa się w umyśle więźnia w jedną ciągłą opowieść, która następnie poleruje się w czasie długich gawęd z towarzyszami niedoli.

To też powieści pisane przez więźniów nie należą do rzadkości.

W Polsce mamy już drugiego autora wydającego ostatnio drukiem swoje zbrodnicze przeżycia. Pierwszym jest Urke Nahalnik, chępiący się

*) Sergiusz Piasecki — Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy — powieść - pamiętnik przemytnika skazanego na karę śmierci. Nakładem Tow. Wyd. „Rój” — Warszawa 1937.

zwoim byłym fachem złodziejskim, drugim autor, o którego powieści piszemy.

Nie nasza rzecz oceniać, czy propagowanie tego rodzaju utworów jest rzeczą pożyteczną z ogólnego punktu widzenia. Nie mamy zamiaru również piętnować nieszczęśliwych, którymi zajęła się nieubłagana ręka sprawiedliwości. W każdym razie literatury więziennej nie uważamy za twórczość rewelacyjną, mimo, że ma ona wielu zwolenników.

Obchodzi nas natomiast, jako pismo Straży Granicznej, inna strona powieści Sergiusza Piaseckiego: jego podejście do granicy i straży granicznej. Wiemy co myśli o przemytniku stróż graniczny, niewiele dotąd wiedzieliśmy co o stróžu granicy i jego służbie myśli przemytnik. Dużo mówi o tym w swej książce Sergiusz Piasecki i dlatego jego powieść musi nas interesować.

Prawda, że autor nawet gdyby chciał być szczerym nie wszystko mógł powiedzieć. Nie pozwoliłaby na to cenzura więzienna (Piasecki dotąd przebywa w więzieniu), utrudniłoby mu to zresztą starania o ulaskawienie. Jednakże już po paru pierwszych zdaniach widać, że mówi doświadczony spec przemytniczy „pierwszej kategorii”.

Piasecki „pracował” na granicy polsko-sowieckiej w okolicy Rakowa i Iwienica, w latach 1922 do 1926. Trzeba sobie naprzód przypomnieć, jak wtedy wyglądało nasze pogranicze wschodnie i jakie były stosunki po obu stronach linii granicznej.

W Sowietach panował głód, nędza i ubóstwo, większe jeszcze niż dzisiaj. Zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju towary było olbrzymie. Dla ludzi odważnych i zdecydowanych na wszystko nastęczała się sposobność olbrzymich zarobków, bo za przemycone towary płacono po drugiej stronie każdą cenę złotem i dolarami. Po stronie polskiej nie było jeszcze rozwiązane zagadnienie ochrony granicy wschodniej, w krótkim czasie ustępowały sobie miejsca baony celne, wojskowa straż graniczna, następnie policyjna straż graniczna. Wszystkie te organizacje mogłyby może z powodzeniem pełnić służbę ochrony każdej innej granicy, ale nie wschodniej z jej ówczesnymi specyficznymi warunkami. Do tego celu były za słabe. Aby tam zrobić porządek trzeba było dopiero tworzyć K. O. P.

Rzucili się więc na granicę ludzie poszukujący doraźnych, wielkich zysków. Awanturnicy wszelkiego rodzaju z całej Polski i Rosji tutaj wyznaczyli sobie spotkanie. Naprzód zdemobilizowani żołnierze, którzy w pokojowym życiu nie mogli miejsca znaleźć dla siebie i którym nie straszna była kula strażnika, od której zresztą w czasie wojny nauczyli się chronić, pod ich komendą szli miejscowi, pograniczni hultaje, by potem na własną rękę uprawiać niebezpieczny, ale wielce korzystny proceder.

W końcu rozzuchwiała się cała ludność, objęta jakąś gorączką złota: szli młodzi i starzy, szli mężczyźni i kobiety, szli Polacy, Białorusini, Rosjanie, a nawet Żydzi, którzy zawsze organizują przemyt, ale rzadko tylko pokazują się osobiście na linii, gdzie świszczą kule.

Z Polski przemycano wszystko, od smoczków do karmienia dzieci począwszy. Z Sowiearów przynoszono złoto i dolary oraz przyprowadzano... „figurki“, t. j. ludzi, którym tam groziła kara śmierci. Oczywiście „figurki“ musiały te przysługi słono opłacać.

Odważniejszym i więcej przedsiębiorczym przemytnikom rychło się znudziło pracować pospół z hołotą, z przemytnikami - amatorami, których nazywali „powstańcami“. Za mały już dochód przynosił im procent wyliczany przez Żyda-finansistę od przeniesionego towaru. Znaleźli sobie zyskowniejszy sposób zarobkowania, zaczęli rabować innych przemytników.

Grasowali po obu stronach granicy, lekceważąc sobie straże graniczne zarówno polskie, jak i sowieckie. Straże na owe czasy liczebnie słabe i niedoświadczone. Walczyły te straże zresztą z nimi jak mogły, jednak bez większego skutku. Oto co pisze autor o zastąpieniu baonów celnych strażą policyjną:

„Pracować teraz było trudniej niż poprzednio. Granicę objęła policja. Baony celne zlikwidowano. Jak tylko policjanci zaczęli pełnić służbę graniczną rozpoczęły się zatargi z bolszewickimi żołnierzami, którzy z baoniarzami żyli zgodnie, chodzili po jednej ścieżce granicznej i często się spotykali i rozmawiali. Teraz na granicy coraz częściej rozlegały się strzały. Bolszewicy strzelali do naszych strażników i urządzali im różne psoty. Policjantów pilnujących granicy krasnoarmiejcy nazywali „czornyje worony“ i „czornaja sotnia“. Wówczas straż graniczną cofnięto z właściwej granicy o kilkadziesiąt metrów w tył i tam porobiono ścieżki dla strażników. Uczynili to jednocześnie Polacy i bolszewicy. Natomiast granicę w wielu miejscach wzmocniono zasiekami z drutu kolczastego, ciągnącymi się nieraz na bardzo znacznych przestrzeniach.

Chodzić za granicę było coraz trudniej. Straż graniczna pracowała nerwowo i intensywnie. Wszędzie były zasadzki. W wygodnych do przejścia punktach przeszkadzały nam druty kolczaste i żeby przez nie przedostać się musieliśmy chodzić z matami lub drągami. Zdarzało się, że cięliśmy druty nożycami, lecz robiliśmy to jedynie w wyjątkowych okolicznościach, nie chcąc niepotrzebnie dokuczać zielonkom, ani wskazywać naszych ulubionych miejsc do przeprawy przez granicę“.

Do tej elity przemytniczej, do grupy najodważniejszych przemytników, uważających się za panów i władców granicy należał Sergiusz Pia-secki. Swoim mniej doświadczonym kolegom po fachu odbierał pod groźą

rewolweru olbrzymie sumy pieniężne, by je następnie roztrwonić w różnych spelunkach i melinach przemytniczych. Bawił się, pił, a kiedy alkohol za mało już dawał wrażeń — przeszedł na kokainę.

O tym nie czytamy już w jego pamiętniku, lecz dowiadujemy się ze słów wstępnych wydawcy. Członkowie jednej z obrabowanych przez niego partii przemytniczych oddają go policji. Przez dwa lata blisko przebywa w więzieniu śledczym. Zwolniony z więzienia nie ma już po co wracać na granicę, bo dawni towarzysze albo wyginęli, albo siedzą w więzieniach, albo też wycofali się zupełnie z niebezpiecznego zawodu. Nie ma po co zresztą próbować szczęścia na granicy, bo granica teraz inaczej już obsadzona — K. O. P. tam stoi.

Dokąd więc pójdzie?

Nie trudno się domyśleć: poszedł z rewolwerem na rozstajne drogi.

Obecnie pisze powieści.

Wyjdzie z więzienia w 1941 roku, o ile wcześniej nie nastąpi ułaskawienie.

Książkę w każdym razie warto przeczytać.

—————:o:O:o:—————

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
ul. gen. Władysława Saduży

Śmierć przemytnika

I znowu śmierć! W niskim, rzadkim i nędznym jak żywot zbrodniarza, życie, leży trup przemytnika. Obok pistolet niemiecki przemycony i kilkanaście kroków dalej sacharyna. Bronił się, a właściwie pierwszy napadł. Na znany sobie okrzyk „Stój! Straż Graniczna!” odpowiedział strzałami. Chybił — dalej strzelać nie mógł, gdyż zaciął mu się niemiecki pistolet, lecz mimo to trzymał go niemal do ostatniej chwili w ręce, szarpiąc kurczowo w ucieczce za cyngiel i dopiero przed samą śmiercią odrzucił go od siebie. Naprzód sacharynę, potem pistolet.

Worek z sacharyną przestrzelony, plecy też, oprócz tego kula w głowie, nodze i brzuchu. Strzały następowały szybko po sobie; po ostatnim padł.

Uciekając ciemną, głuchą i ponurą nocą, z zaciśniętymi zębami biegł na ostatnią kartę stawiając swe życie, a za nim zdyszani, z wściekłością i zaciętością w oczach biegli strażnicy. Na okrzyk do zatrzymania się odpowiadał tylko szarpaniem martwego cyngla, kierując pistolet w stronę strażników. I oni i on nie wiedzieli, kto strzela, gdyż strzały zlewały się ze sobą.

On przeklinał, widząc strażników zdrowych, wściekły, że nie wziął drugiego pistoletu na zmianę, a oni szli niepomni na nic, rozwścieczeni strzałami, podcięci nimi jak batem, szli mszcząc kolegów, ongiś przez niego ra-

nionych, tyle lat nieprzespanych nocy, tyle zmarnowanych zasadzek; wszystkich przecież wyłapali, oprócz niego, herszta!

Znali go dobrze wszyscy! Bo sam opowiadał, śmiejąc się, że kule go się nie imają. Ile strzałów oddano za nim, on tylko sam wiedział i nigdy jeszcze nie był ranny. Zawsze szedł z pistoletem w rękę i zaczynał strzelać pierwszy, pewny swego szczęścia, pewny siły swych nóg i umiejętności kłuczenia, nagłych uskoków, przysiadów.

Przeliczył się! Nie wiedział, że ściągającym niż on, ściągającym niż pies może być strażnik. Na lepszego trafił gracza i padł.

Od miejsca pierwszych strzałów biegł jeszcze przeszło 500 metrów w szalonej grze o życie i przemyt nie tylko ten, który miał przy sobie, lecz o całą swoją przeszłość i wszystkie popełnione zbrodnie.

Po sylwetce już poznali go dokładnie wszyscy; gdy padł — sprawdzili. Tak, to on, Dzierżgowski Jan, mieszkaniec wsi Niedźwiadna, pow. Szczuczyn, zawodowy przemytnik i złodziej.

Wstał mętny, ponury i deszczowy dzień i oświetlił go, leżącego twarzą do ziemi, a obok niego zdyszane, zblocone, z niewygasłym jeszcze ogniem w oczach postacie strażników granicznych.

Odetchnęli z ulgą. Ileż nocy nieprzespanych, gdy mróz ścinał krew w żyłach i milionami szpilek kłuł całe ciało, lub gdy deszcze jesienne i wiatr przewiewał do szpiku i moczył do kości, spędzili dla niego, — a zawsze szli przecież i on i oni w najciemniejsze, najgorsze noce, w najbardziej niedostępne miejsca, tylko, że on szedł wypoczęty, nie czekając, a oni leżeli godzinami całymi na mokrej lub zmarzłej ziemi, nie śmiejąc poruszyć się, chuchając tylko w zmarznięte ręce, aby karabin lub pistolet można było uchwycić. Tylko on na okrzyk „Stój! Straż Graniczna!” zawsze odpowiadał strzałami a oni, słysząc go i widząc, strzelać nie mogli, zanim przepisowym okrzykiem nie spróbowali go zatrzymać.

Odetchnęli z ulgą. Otarli spocone czoła. Czwartą noc pod rząd czekali na niego, wiedząc, że z Niemiec powrócić musi. Nie szedł sam, banda się rozbiegła i pochowała. Nie poparli swego herszta jak zwykle strzałami, młodzi byli, niedawno zwerbowani; nie było czasu zwracać na nich uwagi, najważniejszym był on, organizator i dowódca i postrach ludności okolicznych wiosek. Temu, kto szedł z nim, płacił, na tym, kto był przeciwko niemu, mścił się, dusząc konie, czy też kradnąc bydło i przeprowadzając na drugą stronę

Teraz — leży w trawie, zwinięty w kłębek, łachman ludzkiego ciała...

T. Ch.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINSA

Na falach eteru

TRZASKI W ODBIORZE

Odbiór pewnych stacyj w upalne dni letnie bywa czasem zupełnie niemożliwy. Przyczyną tego są tzw. trzaski atmosferyczne, objawiające się w postaci nieregularnych, lecz prawie bezustannych szumów, trzasków i syków, zagłuszających dźwięki odbieranej audycji. Zakłócenia te dają się we znaki szczególnie przy odbiorze stacji dalekich, których energia, z powodu dużych odległości, przychodzi do nas znacznie osłabiona.

Przyczyną trzasków atmosferycznych są ruchy ładunków elektrycznych w atmosferze, czy to w postaci stałych powolnych prądów, czy też w formie gwałtownych wyładowań z towarzyszeniem błyskawic i piorunków. Usunięcie tych zjawisk w celu poprawienia jakości odbioru radiowego jest oczywiście niemożliwe, lecz można się starać o zagłuszenie trzasków atmosferycznych drogą podniesienia mocy stacyj nadawczych. Wówczas, w celu otrzymania głośniejszej audycji, wystarczy mniejsze niż poprzednio wzmocnienie odbiornika, dzięki czemu zmniejszy się stosunek trzasków atmosferycznych do natężenia odbieranej audycji. Sposób ten może mieć duże znaczenie dla odbioru lokalnego, lecz niewielkie, gdy chodzi o stacje bardziej odległe. Zresztą, trzaski, pochodzące od burz atmosferycznych, są niekiedy tak silne, że zagłuszają najgłośniejsze sygnały, nadawane przez radiostację. W takim wypadku bardzo pomocnym urządzeniem w odbiorniku może być tzw. automatyczna regulacja wzmocnienia, dzięki której sygnały lub trzaski silniejsze od pewnego maximum, zostają zredukowane automatycznie do niższego poziomu i mogą mieć co najwyżej takie natężenie, jakie ma audycja odbierana. Trzaski pochodzące od błyskawic, są słyszane nieraz w odbiornikach na bardzo dalekie odległości, sięgające kilkunastu tysięcy kilometrów. W Europie np. słyszane są dobrze trzaski, pochodzące od wyładowań atmosferycznych na Saharze. Mając antenę kierunkową, np. ramę, można uniknąć słuchania trzasków dalekiego pochodzenia, o ile tylko nie przychodzą one akurat z kierunku odbieranej stacji. Najsilniejsze trzaski atmosferyczne odczuwane są na falach długich, a najsłabsze na falach krótkich, szczególnie zaś na ultra-krótkich (długość fali poniżej 10 m).

ANGLIA WSKAZUJE NA POLSKĘ, JAKO NA KRAJ NAJSILNIEJSZEGO WZROSTU ABONENTÓW

W porównaniu z rokiem poprzednim, wszędzie z wyjątkiem Bułgarii jest widoczny w Anglii „World-Radio”, który szczyti się rekordowym nakładem 2 i pół miliona egzemplarzy tygodniowo, ukazał się interesujący artykuł, poświęcony cyfrom abonentów radia w poszczególnych krajach europejskich. Artykuł opiera się na statystyce Międzynarodowej Unii Radiofonicznej i podaje szczegóły, odnoszące się do 34 krajów.

W porównaniu z rokiem poprzednim, wszędzie z wyjątkiem Bułgarii jest widoczny przyrost liczby abonentów na dzień 1 stycznia 1937 roku. Przyrost ten jest nie jednakowy. Aby przeprowadzić łatwiejszą analizę, autor dzieli państwa europejskie na trzy grupy, przy czym do pierwszej zalicza kraje, mające powyżej miliona abonentów, do drugiej ponad ćwierć miliona, do trzeciej poniżej ćwierci miliona.

Sytuacja w ubiegłym roku wyglądała w ten sposób, że do pierwszej grupy należeli Niemcy, Anglia i Francja. Na 1 stycznia bieżącego roku do tej grupy weszli również Szwedzi i Holendrzy.

Następne miejsca zajmowały kolejno: Czechosłowacja, Belgia, Dania, Austria i Italia, a dopiero 11 miejsce przypadało Polsce. Polska zamknęła rok 1935 liczbą 491.823 abonentów. O szczybel wyżej stała Italia, która miała o 40.000 abonentów więcej, oraz Austria i Dania.

W ciągu roku 1936 sytuacja zmieniła się przede wszystkim w Polsce.

„Wielki skok — pisze autor angielski — zrobiła Polska w ciągu roku 1936. Procentowo liczba abonentów radiowych w Polsce wzrosła o 37,73 proc. Tak znaczny sukces w roku 1936 odniosły w Europie poza Polską tylko trzy państwa, a mianowicie: Grecja, Luxemburg i Estonia. Różnica polega na tym, że przyrost liczbowy w tych trzech krajach jest w porównaniu z polskim znikomy, gdyż wynosi w Grecji 7.000, w Luxemburgu 10.000, w Estonii 13.000, podczas gdy w Polsce około 200.000.

Dzięki temu wzrostowi abonentów radia w Polsce, tygodnik angielski wprowadza Polskę już na ósme miejsce w tabeli radiofonizowanych państw europejskich. Miejsce to znajduje się już na progu do pierwszego miliona.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
— Władysława Saganca

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Wielkopolskiego



ś. P. STR. PIOTR KRYPEK

Dnia 1 czerwca br. o godz. 12 zmarł śmiercią tragiczną str. gran. Krystek Piotr z placówki Pakówka, K-tu Bojanowo. O godz. 17 przyjechała na miejsce wypadku komisja sądowo - lekarska.

Pogrzeb ś. p. str. Krystka odbył się dn. 5 czerwca br. Zwłoki przeniesiono ze szpitala Miejskiego w Bojanowie do kościoła parafialnego w Gołaszynie, gdzie odbyło się żałobne nabożeństwo z wiliami. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. wik. Bączyk.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział: kier. I. G. Leszno p. nkom. Hałgas, kier. K-tu Rawicz p. kom. Zwiewka, pow. k-mdt P. P. w Rawiczu p. kom. Łowczyc-

ki, kier. K-tu Bojanowo, delegacje z wieńcami ze Sztabu I. G., oraz wszystkich Komisarjatów I. G. Ponadto zmarłemu towarzyszył w ostatniej podróży doczesnej oddział zwarty z bronią. W pogrzebie wzięło również udział miejscowe społeczeństwo.

ś. p. str. Krystek urodził się dnia 29.IX 1894 r. w m. Sroki, pow. Koźmin, woj. Poznań. W sierpniu 1916 r. został powołany do armii niemieckiej i walczył na froncie zachodnim. Po zawieszeniu broni powrócił do garnizonu w Niemczech. Na wiadomość o powstaniu Wielkopolskim, oddalił się z macierzystej formacji z zamiarem udania się w rodzinne strony, dla wzmocnienia młodych sił polskich. Akcja ta nie powiodła mu się, ponieważ przy przekraczaniu granicy został przytrzymany i odstawiony do Sagan — obóz internowanych (Niemcy), gdzie przebywał do lipca 1919 r. Po powrocie z Sagan wstąpił niezwłocznie jako ochotnik do armii polskiej.

W Straży Granicznej służył bez przerwy od 15.I 1922 r. Zmarły był wzorowym i pracowitym podoficerem, to też cieszył się dobrą opinią przełożonych. We współżyciu z kolegami cechowała go zawsze szczerłość i życzliwość, za co był ogólnie lubiany.

W zmarłym straciliśmy dobrego kolegę, Ojczyzna zaś dzielnego podoficera Straży Granicznej. Cześć Jego pamięci!

Z Okręgu Śląskiego

WSZĘDZIE DOBRZE, ALE W DOMU NAJLEPIEJI

(E.Z) Na skutek nieodpowiedzialnej propagandy, którą rozwijają organizacje niemieckie na Śląsku i w sąsiednim powiecie częstochowskim, wielu spośród niezamożnych rolników obojga płci oraz bezrobotnych, dopuściło się dość znacznych nielegalnych przekroczeń zielonej granicy. Istna wędrówka ludności pogranicza, złudzonej dobrobytem i „gruszkami na wierzbie”, rosnącymi w Niemczech.

Jakież jednak przykre rozczarowanie spotkało tych biedaków po krótkim już pobycie w „raju obiecany"! Bardzo ciężka praca, złe i niedostateczne odżywianie, a z wypłatą pieniędzy... jeszcze gorzej. Odciągają i na kasę chorych, i na znaczki, i na to, i na tamto, i na owo, — tak, że na rękę prawie nic nie pozostaje.

Po pewnym czasie uciekinierzy wracają z tego „raju” głodni, obdarci i bodaj na zawsze zahartowani na obłudną propagandę niemiecką.

NIEMIECKIE ORGANIZACJE REDUKUJĄ SWOICH URZĘDNIKÓW

Na terenie województwa śląskiego dają się zauważyć pewne widoczne oznaki wygaśnięcia konwencji genewskiej.

Wśród mniejszości niemieckiej obserwuje się lekkie zdenerwowanie. Niektórzy optanci czynią gorączkowe przygotowania do wyjazdu, a już wielu z nich przesiedliło się na Śląsk Opolski. Szczególnie ci, co mają nieczyste sumienie wobec tego kraju, który ich przez tak długi czas żywił i opierał w bogactwa, palą mosty za sobą i znikają bez śladu.

„Volksbund”, „Deutsche Arbeitervereinigung” i inne organizacje niemieckie, które były silnie rozbudowane na Śląsku dzięki wydatnemu poparciu finansowemu ze strony zagranicy i samych członków, posiadały w miastach powiatowych oraz w większych osiedlach swoje biura i czyntelnie. Zatrudnieni w ten sposób urzęd-

nicy propagandy niemieckiej — stracą obecnie swe posady, na skutek daleko idących redukcji i reorganizacji oddziałów tych związków.

SLYNNY BATALISTA WOJCIECH KOS- SAK PRZYODZOBÍ MUZEUM ŚLĄSKIE

W Katowicach naprzeciw monumentalnego gmachu Urzędu Wojewódzkiego montują pośpiesznie olbrzymi szkielet żelazny na Muzeum Śląskie. Będzie to piękny i trwały pomnik śląskiej kultury i polskości tej piastowej dzielnicy.

Nasz znakomity artysta - malarz Wojciech Kossak, słynny batalista, zbiera obecnie szkice i materiały do wielkiego obrazu historycznego, który upamiętni bitwę powstańców o Górę św. Anny w czasie III Powstania Śląskiego. Obraz ten ma zdobić ścianę nowobudowanego Muzeum Śląskiego.

ZRANIENIE PRZEMYTNIKA PRZEZ STRAŻ NIEMIECKĄ

Na pograniczu polsko - niemieckim słychać często nocą od strony niemieckiej, wystrzały pojedyncze lub masowe. To niemiecka straż celna częstuje „niegleichszaltowanych” przemytników kulami z pistoletów.

Niedawno postrzelono pod Buchaczem niejakiego Ignacego Tomalę, który wyrwał się z rąk strażników niemieckich i został przez nich postrzelony w nogę. Mimo to przedarł się na stronę polską i tu padł zemdlny, na skutek upływu krwi z dwóch ciężkich ran w nogę.

Rannego odstawiono do szpitala w Piekarach Śląskich.

KASA PANCERNA ZBROJOWNIA

Do składu żelaza Antoniego Nitschego w Chorzowie włamali się jacyś nieznanymi sprawcy przez uczyniony podkop z piwnicy. Przy pomocy raka rozpruli kasę ogniotrwałą, skąd skradli niewielką gotówkę.

MUZEUM
Polskich 25
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGIN'SA

Nas ciekawi jednak głównie to, że w kasie włamywacze znaleźli cały skład broni: 11 browningów, oraz 100 naboju, które zabrali ze sobą.

OD JEDNEGO STRZALU; WILCZEK, TCHÓRZ I SZARAK

Strażnicy Placówki Pawłów (K-t Nowa Wieś) urządzili zasadzkę na terenie gminy Nowa Ruda, w pobliżu starego szlaku „miłośników” zielonej granicy. Wynik był nieoczekiwany, gdyż strzały do rozbiegających się przemytników ugodziły Wilczka (człowieka) i dwa egzemplarze fauny pogranicznej; tchórza i szaraka.

Czyż to nie pouczające, że sama natura chciała poniżyć paskudnego Wilczka, który ima się takiego podłego procederu! Przemysłnik Wilczek znalazł się w godnym towarzystwie pogardliwie cytowanych zwierząt. Nie wiadomo jednak, czy i te zwierzęta nie pogardzałyby swym towarzyszem Wilczkiem, który — przekradając się przez granicę — ich o niewinną śmierć przyprowadził.

I KĄPIEL W BŁOCIE NIE POMOGŁA

Józef Niemiec postanowił nauczyć strażników pływać, ale że był złośliwy, chciał to uczynić w błocie. Scigany na gorącym uczynku przemytnictwa, chciał zbiec z powrotem do Niemiec. Skoczył więc do granicznej rzeczki Czarniawki, nazywają-

cej się tak od czarnego błota, którego jest zawsze pełna.

Strażnicy jednak wydostali Niemca z błota i tak ubabranego błotem, że nawet go rodzona matka nie poznała, przyprawdzili go do placówki. Towar wartości 500 zł. nie uległ zniszczeniu.

DZIELNY „GAZDA”

Przewodnik psa służbowego „Gazda” z Plac. Karol-Emanuel w K-cie Nowa Wieś zauważył na granicy świeży ślad przemytnika. Na ślad ten puścił wydzierającego mu się czworonożnego „wywiadowcę”, który jak wicher popędził w kierunku zabudowań osiedla Karol-Emanuel. Tam odnalazł przemytnika i chwycił go zębami za kurtkę.

Zaskoczony w ten niezwykle sposób przemytnik bronił się rozpaczliwie i chciał się uwolnić od nieustępliwego psa granicznego. Wywiązała się walka, podczas której przemytnik stracił kurtkę i marynarkę, ponieważ świetnie wytresowany „łowca przemytników” zdart je z niego po kawałku. Przemysłnik został też pokaleczony w lewą rękę, za którą dzielny „Gazda” przyprowadził go do swego pana.

Był to przemytnik Jan Kluzek z Czeladzi, który posiadał przy sobie większy transport przemyconych drożdży i artykuły kosmetyczne, na które doskonały pies graniczny „Gazda” ma czuły węch.

Z Okręgu Zachodnio-Małopolskiego

PRZYSPOSOBIENIE W OBRONIE PRZECIWOLOTNICZEJ I PRZECIWGAZOWEJ W CZECHOSŁOWACJI

(W.W.) Dla uzupełnienia informacji, jakie na ten temat podawaliśmy już Czytelnikom na tym miejscu, podajemy jeszcze kilka ciekawych szczegółów w tej sprawie.

Mianowicie, władze czeskie coraz usilniej werbują na pograniczu członków do tzw. „Cywilnej Protyleteckiej Ochrony” spośród mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat

i kobiet od 20 do 26 lat. W tym kierunku stosowane są różnego rodzaju zachęty i ulgi, ale także i presje.

Nie wystarczy być tylko członkiem organizacji i płacić składki — jak np. w naszej L.O.P.P. Tam każdy musi brać udział w ćwiczeniach obrony przeciwlotniczej i gazowej, które są dość często przeprowadzane. Względem opieszłych stosuje się stosunkowo surowe rygory. Np. za niestawienie się na próbny alarm płaci się 30 kc. grzywny. Winni niezgaszenia światła w czasie nocnego alarmu, co się odnosi

już do wszystkich obywateli, karani są każdy grzywną aż 500 kc.

Właściciele gospodarstw obowiązani są mieć w pogotowiu kilka fur piasku do odkażania miejsc, jakie mogłyby być w czasie wojny ewent. zagazowane. W każdym nowo wybudowanym domu musi się znajdować piwnica, nadająca się na schron przeciwgazowy. Kładzie się tam nacisk na gminy, aby własnym kosztem budowały obszerne schrony i aby nakłaniały obywateli do zakupowania masek przeciwgazowych, oferowanych przez niektóre wytwórnie po niskich cenach i na dogodnie spłaty.

Specjalnie szkoli się kobiety w pożarnictwie, aby w razie wojny mogły zastąpić w oddziałach straży pożarnych mężczyzn.

SMIERĆ PRZEMYTNICZKI OD KULI CZESEKICH ŻANDARMÓW

Na przedpolu K-tu Jablonka czescy strażnicy graniczni zastrzelili obywatelkę czeską Szperengową Antoninę z Bobrowej. W towarzystwie kilku przemytników przemyciła ona w chwili krytycznej jaja z Polski do Czechosłowacji.

NIEUDANA UCIECZKA PRZEMYTNIKA SPÓD ESKORTY

Na odcinku K-tu Zebrzydowice niejaki Nowak Henryk ze Świętochłowic usiłował zbiec spod eskorty dwóch strażników, odstawiających go do sądu grodzkiego w Wodzisławiu.

Rzecz prosta, ucieczka się nie udała, ale nie wiele brakowało, ażeby Nowak nie opłacił tej próby życiem, lub kalectwem, gdyż dopiero na skutek kilku oddanych w jego kierunku strzałów zaniechał ucieczki.

Nowak oskarżony był o przemytnictwo. Został przytrzymany na stacji kolejowej w Jastrzębiu - Źroju, przy nadawaniu przesyłki, zawierającej 23,5 kg mąki kokosowej, adresowanej do Nieradzika Pawła w Mikołowie. Tego samego dnia za-

jęto u Nieradzika w Mikołowie jeszcze 97,5 kg mąki kokosowej.

IMPORTOWE SPOSOBY GOTLIEBA

W Krakowie, w składzie sztucznej biżuterii Wilhelma Gotlieba, a następnie i u jego wspólnika Wolfa Freya, przeprowadzono rewizję, w wyniku której zajęto około 100 zagranicznych, luksusowych puderniczek damskich.

Coprawda, Gotlieb wykazał się odpowiednim pozwoleniem przywozu, deklaracją celną i fakturą. Wszystko zdawało się być w jaknajlepszym porządku. Nawet numery fabryczne puderniczek zgodne były z numeracją wyszczególnioną w fakturze. Lecz nieznaczny szczegół: ślady zartartego napisu „Germany”, jaki wykryto na puderniczkach, ujawnił niezgodność pochodzenia towaru z okazanymi dokumentami, które opiewały na fabrykaty austriackie.

Otóż, co się okazało? Gotlieb, wobec bardzo ograniczonego przywozu takich wyrobów z Niemiec, sprowadzał niemieckie puderniczki przez Austrię. Musimy zaznaczyć, że przywóz do Polski podobnych austriackich fabrykatów — inna rzecz, że droższych i gorszych od niemieckich — nie jest tak ograniczony.

Pośredniczył w tych machinacjach niejaki D. Bischofswerder z Wiednia, ciągnąc z tego niemałe zyski. Naprzykład płacił w Niemczech po 2 RM. za sztukę, a Gotliebowi sprzedawał po 7.50 szyl. Zaoszczędzał też na opłatach celnych, w szczególności przy wywozie z Austrii do Polski, gdyż jako grosista, zgłaszając towar jako austriacki, korzystał z tzw. „Zollfreilager”.

Przed wysłaniem towaru do Polski, Bischofswerder wyrabiał w Wiedniu na każdy transport świadectwo pochodzenia austriackiego i następnie na tej podstawie uzyskiwał w konsulacie polskim poświadczanie faktur, przeznaczonych dla Gotlieba, który już na mocy tych faktur otrzymywał w kraju zezwolenia na przywóz.

Gotlieb na sprowadzonych w ten spo-

sób puderniczkach wytlaczał — aby jak najwięcej utrudnić rozpoznanie pochodzenia towaru — numery, rzekomo fabryczne i sam wpisywał je do faktur.

Miał on licznych odbiorców na terenie Wielkopolski, Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Małopolski.

Z Okręgu Wsch. — Małop.

UROCZYSTOŚĆ NA GRANICY

Dnia 6 czerwca br. odbyło się poświęcenie kościoła rzym.-katolickiego w m. Zwiniaczka (Rumunia), miejscowości w wąwozie nad Dniestrem, nawprost Zaleszczyk, przy szosie Zaleszczyki — Czerniowce.



Ks. Biskup Robu

Kościół wybudowany został przez ludność polską, stale zamieszkałą w m. Kryszczata, Zwiniaczka i Zastawna (Rumunia). Aktu poświęcenia kościoła dokonał ks. biskup rzym.-kat. Robu z m. Jass (Rumunia) w towarzystwie licznego duchowieństwa. (Biskup Robu jest jedynym biskupem rzym.-kat. w całej Rumunii).

Na powyższą uroczystość zaproszeni zostali: z Zaleszczyk: Mgr. Jackowski — wi-

cestarosta, nadkom. Langman — Kier. K-tu Zaleszczyki, Zyczyński — burmistrz m. Zaleszczyki, oraz przod. pchor. Wałęga, kier. plac. Zaleszczyki. Ponadto wielu obywateli polskich przybyło samorzutnie, a pomiędzy nimi wycieczka dzieci szkolnych w liczbie 35 osób.

Uroczystość miała charakter bardzo uroczysty i podniosły.

Ze strony rumuńskich władz obecny był starosta z m. Zastawna (Rumunia) — p. Clineccu.

Po uroczystościach kościelnych miejscowa Polonia urządziła przyjęcie dla ks. biskupa i zaproszonych gości.

Po przyjęciu ks. biskup Robu w towarzystwie swej świty oraz nadkom. Langmana udał się samochodem do Zaleszczyk, celem zwiedzenia uzdrowiska i miasta.

Z frontu dewizowego

INSPEKTORAT DEWIZOWY INSPEKTORATEM OCHRONY SKARBOWEJ

Inspektorat Dewizowy Ministerstwa Skarbu otrzymał obecnie nazwę „Inspektoratu głównego ochrony skarbowej”. Równocześnie zmieniono nazwy organów podwładnych. Inspektoraty do walki z przestępczością skarbową nosić będą nazwę „Inspektoratów okręgowych ochrony skarbowej”, a brygady kontroli skarbowej — „brygad ochrony skarbowej”.

Zmiana nazwy stała się koniecznością wobec niezmiernie szerokiego zakresu działalności Inspektoratu i jego organów, które walczyły nie tylko z przestępcami dewizowymi, lecz ze wszystkimi przestępstwami na szkodę Skarbu Państwa, jak przemytem, nielegalną produkcją artykułów objętych monopolami itd.

Obecne zarządzenie jest więc niejako utwierdzeniem szerokiego zakresu działalności Inspektoratu ochrony skarbowej przy równoczesnym ujednostajnieniu nazwy wszystkich jego organów.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

DR. inż. WŁADYSŁAWA BAGIŃSKA

PRZEMYTNIK WALUT W POTRZASKU

W wydziale karno - skarbowym Sądu Okręgowego toczyła się sensacyjna sprawa 22-letniego Ernesta Wiedera, węgierskiego Żyda, oskarżonego o potajemny przewóz z Gdańska na obszar państwa polskiego kilkudziesięciu sztuk zagranicznych papierów wartościowych.

Wieder znany był na terenie Gdańska jako międzynarodowy transporter walut, który potajemnie przewozi walory zagraniczne z jednego państwa do drugiego wbrew ograniczeniom dewizowym. Prawdopodobnie przemytnik pozostawał na usługach międzynarodowej szajki bankierów, która spekulując na kursie walut zagranicznych, robiła dobre interesy na ograniczeniach dewizowych. Zaobserwowano bowiem, iż Wieder niejednokrotnie bez specjalnych potrzeb odwiedzał różne państwa w Europie. Działalność swą maskował, udając zamożnego młodego człowieka, który znudzony życiem, dla rozrywki odbywa dalekie podróże.

Inspektorat Główny Ochrony Skarbowej otrzymał informacje, że w dniu 14 maja br. wylatuje samolotem z Gdańska do Warszawy Wieder. Przemytnik miał polską wizę tranzytową, jechał bowiem do Bukaresztu. W chwili wylądowania aparatu na lotnisku warszawskim Wieder poddano ścisłej obserwacji. Jedyną walizę, jaką posiadał, pozostawił w przechodni na lotnisku, a sam bez bagaży wsiadł do samochodu, przywożącego pasażerów z lotniska, i wysiadł w Al. Jerozolimskiej przed biurem „Lotu”. Tam właśnie Wieder aresztowano.

Pierwsza pobieżna rewizja walizki przemytnika, pozostawionej na lotnisku, nie dała rezultatu. Gdy dopiero bagaż szczegółowo zbadano w inspektoracie dewizowym, okazało się, iż waliza posiada skrytkę specjalnie skonstruowaną w tylnej dłuższej ścianie. Tam leżały obligacje rumuńskiej pożyczki inwestycyjnej na sumę 475 tysięcy franków i obligacje rumuńskiej pożyczki konsolidacyjnej, opiewającej na funty szterlingi.

Okazało się dalej, że walizki tego typu, służące do przemykania papierów wartościowych, sporządzano w znacznej ilości w Czechosłowacji i że wszystkie one służą obecnie przemytnikom walut.

Wieder aresztowano i odpowiadał on przed sądem. Do winy nie przyznał się, tłumacząc w zawikłany sposób, dlaczego znaleziono u niego papiery wartościowe. Mianowicie miał ulec prośbom swego znajomego Jenó Nagy z Pragi czeskiej, który za wynagrodzeniem zaproponował mu przewiezienie obligacji z Gdańska do Bukaresztu. Wieder zgodził się i po przybyciu do Gdańska, zetknął się w hotelu z jakimś osobnikiem nazwiskiem Gutman, który włożył do jego walizy jakieś papiery.

Sąd skazał Wiedera na 6 miesięcy aresztu i 1000 złotych grzywny. Do czasu złożenia kaucji w wysokości 1000 zł, przemytnik pozostanie w areszcie.

Przemycane papiery wartościowe skonfiskowano na rzecz skarbu państwa.

TUREK — PRZEMYTNIKIEM DYWANÓW

Ostatnio Straż Graniczna w Warszawie wykryła szereg afer przemytu dywanów perskich. M. in. przytrzymano za to przestępstwo obyw. tureckiego, Ibrahima Mahmuda, który został aresztowany w Warszawie 19 marca br. w momencie, gdy wychodził ze składu dywanów Arahamiana (Sienkiewicza 6). Aresztowano go na skutek doniesienia, że do Warszawy przybył z Czechosłowacji jeden z głównych agentów przemykania perskich dywanów do Polski.

Podczas śledztwa oskarżony oświadczył, że wcale nie jest przemytnikiem, i że jeden z tych dywanów, które przy nim znaleziono, służył mu jako modlitewnik, a drugi przeznaczony był dla wuja, mieszkającego w Finlandii.

Gdy sąd zbadał, jak wyglądają te dywany, okazało się, że modlitewnik może zakryć całkowicie spory pokój, ma bowiem przeszło 7 metrów kwadratowych.

jest więc siedmiokrotnie większy od największego dywanu, używanego przez mahometan do klęczenia podczas modłów. Zresztą dywan ten w żaden sposób nie mógł być modlitewnikiem, ważył bowiem 43,5 kilograma.

Na rozprawę wezwano sześciu świadków, a wśród nich byli dwaj znani na gruncie warszawskim handlarze dywanami, Parvari oraz Aprahamian. Odczytano też zeznanie biegłego Kiltynowicza, który ocenił większy dywan na 3 tysiące złotych, mniejszy zaś na 500 — 600 zł.

Sąd uznał winę Ibrahima za udowodnioną i skazał go na grzywnę w wysokości 6.776 zł z zamianą na areszt w wysokości 338 dni. Oba dywany uległy konfiskacie.

ZMIANA ROZPORZĄDZENIA WYKONAWCZEGO DO USTAWY O GRANICACH PAŃSTWA

Na podstawie rozporządzenia Min. Spr. Wewnętrznych z dnia 1 lipca 1937 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 51 poz. 401) art. 34 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o granicach Państwa (Dz. Ust. R. P. Nr. 12 poz. 84/37), otrzymał następujące brzmienie:

„§ 34. Właściwi wojewodowie władni

OKAZJA!

Sprzedam okazynie rewolwer bębenkowy (Nagan) kaliber 8 mm, nadający się do celów służbowych, w stanie dobrym, z futerałem za cenę 35 zł.

W ciągu 3 dni od daty otrzymania pistoletu mogę pieniądze zwrócić na koszt zamawiającego, gdyby mu się pistolet ten nie podobał. Adresować: Prod. Maciejewicz Stanisław, Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej, Lwów, ul. Kopernika 4.

PISTOLET DO SPRZEDANIA

Sprzedam po znacznie niższej cenie od własnego zakupu czeski pistolet automatyczny kal. 9 mm, wzór 28, z osobną kolbą do złożenia oburącz. Pistolet jest jak nowy, celnie bije i posiada lekki spust. Adresować: Juliusz Kliński, kom. Str. Gr. w st. niecz., Zaborowo, poczta Leszno.

są wyłączać poszczególne osiedla lub ich części, jak również całe tereny strefy nadgranicznej lub pasa granicznego spod wszystkich lub niektórych ograniczeń, przewidzianych w rozporządzeniu niniejszym. Wyłączenia te mogą również obejmować tylko pewne kategorie osób."

ZAKAZ SPRZEDAŻY WYDAWNICTW OKOLICZNOŚCIOWYCH W URZĘDACH

Prezes Rady ministrów, gen. Sławoj - Składkowski, wystosował do wszystkich ministrów okólnik w sprawie kolportażu i sprzedaży wydawnictw w urzędach i instytucjach państwowych. Okólnik ten brzmi:

„Kolportaż i rozprzedaż różnych wydawnictw (ksiązek, broszur, czasopism, albumów itp.) przez instytucje społeczne i osoby prywatne wśród urzędów i instytucji administracji państwowej i ich pracowników przybiera niejednokrotnie formy niewłaściwe, zakłóca tok urzędowania i przynosi szkodę dla interesu publicznego. Z drugiej strony zalecanie wydawnictw przez władze niekiedy wykorzystywane jest również do nadużyć, narażających na szkodę interesy prywatne, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy ajenci danego wydawnictwa, dzięki posiadanym w swych rękach zaleceniom urzędów, wywierają zdecydowany nacisk zarówno przy uzyskiwaniu płatnego materiału informacyjnego do tego wydawnictwa, jak i przy jego rozprzedaży.

W związku z powyższym proszę o wydanie zarządzeń co do stosowania w podległym p. ministrowi dziale administracji rządowej następujących zasad:

1) w urzędach i instytucjach państwowych kolportaż i rozprzedaż wydawnictw są zasadniczo niedopuszczalne;

2) w wypadkach szczególnych władze centralne mogą stosować wyjątki od powyższej zasady, zawiadamiając o tym podległe organa; wywieranie nacisku ze strony kolporterów i sprzedawców nie powinno być w żadnym wypadku tolerowane;

3) osobom interesowanym żadne pisma w sprawie dopuszczenia lub zalecania wydawnictw nie powinny być wydawane.

Równocześnie proszę p. ministra o spowodowanie w drodze nadzoru wprowadzenia w życie powyższych zasad w urzędach i instytucjach samorządu.“

Z życia Policji Państwowej

MORDERSTWO PO PIJANEMU

W Milanówku pod Warszawą miała miejsce niezwykła zbrodnia. Oto komendant miejscowego Post. P. P. wysłał na służbę 2 posterunkowych, którzy zamiast na służbę, udali się do restauracji, gdzie raczyli się alkoholem. Traf ziarczył, że zastał ich tam przodownik, wstąpiwszy do lokalu w sprawie służbowej.

Gdy zwrócił on uwagę swym podwładnym, jeden z nich — w zamroczeniu alkoholem — strzelił do przelożonego, pozabawiając do życia.

W związku z tą krwawą zbrodnią. Komendant Główny P. P., gen. Kordian Zamorski ogłosił specjalny rozkaz, w którym m. in. czytamy:

„Policjant, wysłany na służbę, znalezionej przez przelożonego komendanta w karczmie, w zamroczeniu alkoholem, zabił w sposób zdradziecki, strzelając z tyłu, swego przelożonego. Fakt ten okrywa hańbą policję polską i zniewala mnie nie tylko do dalszej walki z alkoholizmem w policji, ale zmusza mnie do zaostrenia tej walki. Wszystkie wydane przeze mnie w tej mierze rozkazy mają być stosowane w sposób najbardziej bezwzględny. Zadne względy litości w stosunku do pijaków nie mogą mieć miejsca. Tylko najbardziej bezwzględne usunięcie pijaków i utraciszów z szeregów policji polskiej może zmyć z jej munduru hańbę Milanówka. Panowie komendanci wojewódzcy oabieście odpowiadają za najbardziej staranne i rygorystyczne stosowanie moich rozkazów, zwalczających pijaństwo. Rozkaz niniejszy polecam podać do wiadomości wszystkim bez wyjątku policjantom, którzy stwierdzić mają podpisem, że rozkaz ten jest im znany.“

MUNDURY LETNIE DLA POLICJI

Do czasu wydania rozporządzenia zawierającego całokształt przepisów o umundurowaniu i uzbrojeniu Policji Państwowej — Komendant Główny P. P. rozkazem nr 726 pkt IV zarządził wprowadzenie dla oficerów i szeregowych umundurowania letniego barwy khaki.

Umundurowanie letnie barwy khaki obowiązuje w okresie od 15 maja do 15 października.

Wszyscy oficerowie mogą nosić mundury letnie barwy khaki, począwszy od 15 maja br. Szeregowi, ze względów budżetowych i technicznych, będą zaopatrywani stopniowo w mundury letnie.

W tych okręgach, które otrzymają mundury letnie barwy khaki, szeregowi obowiązani są w służbie nosić mundury letnie tylko tej barwy; poza służbą mogą je nosić na równi z mundurami letnimi barwy granatowej.

Noszenie munduru letniego (bluzy i spodni) obowiązuje w komplecie, to znaczy — nie wolno nosić np. bluzy letniej barwy khaki przy spodniach sukiennych czy drelichowych barwy granatowej lub na odwrót.

Zezwolenie na noszenie przez oficerów i szeregowych w okresie letnim czapki z wierzchem z lekkiego materiału granatowego (RKG. nr 668, pkt III, poz. 6) utrzymuje się nadal.

Oficerowie i szeregowi występujący w oddziałach zwartych mają nosić mundury letnie takiej samej barwy (granatowe lub khaki), jakie posiadają dowodzone przez nich oddziały.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Str. Kroteniuk Cyryl, przewodnik psa służb z K-tu Tarnowskie Góry, plac. Repty Nowe, I. G. Chorzów — pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą również przewodnikiem w obrębie tego samego I. G. Najchętniej z komisariatu Lipiny Śl. Zgłoszenia: Cyryl Kroteniuk, Repty Nowe, poczta Tarn. Góry.

(Redaguje nkom. A. Wilk)

„Em-Es“, Nakło. — Artykuł drukujemy. Co do proponowanego wydawnictwa, którego potrzebę całkowicie doceniamy, na razie nie mamy konkretnych projektów.

„Frak“. — Niestety, nie skorzystamy. Prosimy o inny materiał.

Przod. Z. S. — Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w Legionach, Polskich Siłach Zbrojnych i W. P. od 6.I.16 do 1.V.27, 11 lat, 3 miesiące i 25 dni oraz w Straży Granicznej od 16.XII.31 do 16.XII.37, 6 lat, czyli razem 17 lat, 3 miesiące i 5 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 5 lat, 2 miesiące i 12 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata. Ogółem posiada Pan 24 lata, 5 miesięcy i 7 dni czyli 67% emerytury.

X.2. — 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 11.III.19 do 20.XI.21, 2 lata, 8 miesięcy i 9 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.XI.22 do 31.XII.38, 16 lat, 1 miesiąc i 16 dni, czyli razem 18 lat, 9 miesięcy i 25 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata i 6 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 11 miesięcy i 8 dni. Ogółem posiada Pan 24 lata, 9 miesięcy i 9 dni, czyli 70% emerytury. W gotówce daje to st. str. 112 zł. brutto.

2) Złożył Pan podanie o nadanie Krzyża, względnie Medalu Niepodległości, jeszcze w 1932 r. Do dnia dzisiejszego nie ma Pan żadnej wiadomości, co się stało z wnioskiem. Czy ponowić prośbę?

Naszym zdaniem dobrze Pan robi, wnosząc ponowne podanie przez Związek Powstańców i Wojaków Wielkopolskich.

Kawaler V. M. 5044. — 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 11.XI.18 do 31.I.22, 3 lata, 2 miesiące i 20 dni, oraz w Straży Granicznej od 21.VIII.28 do 21.VIII.37, 9 lat, czyli razem 12 lat, 2 miesiące i 20 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 4 miesiące i 7 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 8 miesięcy i 26 dni. Ogółem posiada Pan 16 lat, 3 miesiące i 23 dni, czyli 43% emerytury.

Ponieważ z powyższej ilości lat trzeba odliczyć obowiązkową służbę wojskową, przeto nie nabył Pan jeszcze prawa do emerytury.

2) W jaki Związek są zorganizowani kawalerowie Virtuti Militari?

Dotychczas nie ma organizacji kawalerów V. M. Opiekę nad kawalerami V. M. spełnia Kapituła orderu.

Stały Czytelnik Czat. — Czy osobie cywilnej, która w czasie walk z bolszewikami udzieliła pomocy żołnierzom Armii Polskiej odciętym od swych oddziałów — przysługuje jakieś odznaczenie?

Osoba zainteresowana, lub byli żołnierze, którzy skorzystali z pomocy, mogą czynić starania o nadanie jej Krzyża, względnie Medalu Niepodległości.

Sosnowiczanie. — 1) Czy wolno nosić szewrony haftowane?

Nie. — W rozkazie Komendy Nr. 3/35 p. 16, regulującym sprawę noszenia szewronów, powiedziano, że szewrony mają być sporządzone z białego „galonu metalowego“, a więc nie haftowane.

2) Prosimy o bliższe określenie rodzaju subwencji, gdyż nie wiemy, o co Panu chodzi.

3) Do kogo należy kierować prośbę o przeniesienie ze służby inf. do pracy biurowej w innym I. O.?

Podania o przeniesienie na teren innego I. O. załatwia definitywnie Komenda Straży Granicznej. Należy zatem wnosić odpowiednie prośby drogą służbową do K. S. G.

4) Czy przeniesienie ze służby inf. do pracy biurowej jest możliwe?

Przeniesienie do pracy biurowej jest możliwe, lecz zależy od posiadanych przez zainteresowanego kwalifikacji służbowych, wolnych miejsc w danych jednostkach, oraz od uznania władzy.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.